

EWA KROJEC

ur. 1950; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt Lublin. Opowieść o mieście, Stare Miasto, ulica Grodzka 30, pomoc rodzinie

Dom otwarty

Do spania miałam wielkie łóżko metalowe z takimi gałkami, na sprężynach i na materacach. Wcześniej [były] sienniki, potem wyrzucane na podwórko, później materace, ale nie z gąbki, tylko z jakiegoś włosia, trzy na łóżku się mieściły, w poprzek.

Pokoje były bardzo duże, jeden z pokoi u nas miał ponad 40 metrów, tak że one były mało przytulne. Jeden pokój [zajmowali] przeważnie rodzice, [była] kuchnia i [pokój dla] dzieci, ile ich tam by nie było. Ale nie tylko dzieci, dlatego że to był taki okres, [że] nasze mieszkanie było takie przejściowe, tam wiecznie ktoś był, ktoś przyjeżdżał. Masa ludzi przyjeżdżała, coś tam mieli do załatwienia: a to jakieś sprawy powojenne, a to znowu dzieci do szkoły, więc przyjeżdżali do nas. Moi rodzice w Lublinie mieszkali jeszcze przed wojną, ale pochodzili oboje ze wsi, jak większość ludzi wtedy. I [kiedy] tutaj zamieszkali po wojnie, dostali mieszkanie, to jak ktoś miał coś do załatwienia i dojechał do Lublina, to musiał gdzieś przenoć. Nie było takiej komunikacji jak w tej chwili, do hotelu nie poszedł – raz, że nie było, a drugi raz, że to był prosty człowiek – więc zawsze się mówiło: „Do Olesia”. Mój ojciec miał na imię Aleksander i zawsze wszyscy: „Do Olesia”. Ponieważ mój ojciec jednak wykształcenie posiadał, więc kolegów różnych miał, maszynę do pisania miał – to był cenny przedmiot w domu – więc przyjeżdżali i przychodzili do niego. I tak: „Oleś, napisz podanie”, „Oleś, pomóż do jakiej szkoły dziecko wysłać”, „Oleś, przenocuj, bo egzaminy są do szkoły”. Do lekarza [również] przyjeżdżali, tak że u nas w tym mieszkaniu był ruch na okrągło. Nie wiem, czy u wszystkich tak było, ale u nas właśnie [było] takie mieszkanie przelotowe.

Oprócz takich osób, co przyjechały i załatwiały coś, to u nas i mieszkali [członkowie] rodziny czy znajomi moich rodziców. Fabryka Samochodów Ciężarowych powstała, no to ludzie ze wsi przyjeżdżali, szukali pracy, od razu mieszkania [nie mieli], bo ciężko było z tymi mieszkaniami; zanim ktoś wynajął, to mieszkali u nas. Więc ten pokój był parawanem przedzielony, albo szafami, bo dawniej się mieszkanie dzieliło

szafami. Szafy się przestawiało – za jedną mężczyźni, za drugą kobiety, gdzieś tam dzieci. Takie było życie. Ale to był taki ważny moment w życiu, bo wszyscy byli razem, nawzajem sobie pomagali, te rodziny razem skupione; nie było jakiejś złości, zawiści, że temu jest lepiej, a temu gorzej, tylko raczej każdy starał się tej drugiej osobie pomóc w miarę swoich możliwości, nawet z tym mieszkaniem. Mieszkały [u nas] nawet małżeństwa z rodziny mojego ojca, bo się pobierali i na początku nie mieli gdzie [mieszkać], no to trochę tu, później gdzieś wynajmowali czy się przeprowadzali. I te rodziny były takie zżyte. Na Starym Mieście na [ulicy] Trybunalskiej* mieszkała mojej mamy siostra z mężem, więc jak były imieniny, bo urodzin raczej wtedy nie obchodzono, to przychodziło do domu trzydzieści osób, dwa stoły się zestawiało. Takie były spotkania rodzinne. Dawniej telefonów nie było, telefon u nas pojawił się bardzo późno, już nie mówię o telewizji czy innych rozrywkach. To był właśnie sposób na spędzanie czasu i to w jakiś sposób łączyło te rodziny.

* – obecnie Jezuicka

Data i miejsce nagrania	2012-05-17, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"